

SZCZUTEK

TYGODNIK SATYRYCZNO-POLITYCZNY

Rys. K. Grus.

Na Kaszubach.



- Wicie kumie — cuda. Dziś ryba sama leci do sieci.
- To jest ten jedyny stwór boski, co się nastraszył floty koalicyjnej i wyrwał z portu w Kłajpedzie.



Lament inteligenta.

Jeden ma dzisiaj sen o mleku,
Drugiemu śnią się białe chleby —
Jakże mi ciebie żal człowieku,
Co kulturalne masz potrzeby.
Codziennym przytłoczony musiem
O jadle dumaj i napitku,
Bo sztuka stała się luksusem,
Przedmiotem najwyższego zbytku.

W trosce o byt i wiecznej żmudzie,
Czy coś budżetu nie obarczy,
Gazetą dziś się dzielą ludzie,
Jedna na trzy familje starczy.
Do książki nawet się nie garnij,
Nie będzie ci oślodą w smutku.
Możesz oglądać ją w księgarni
I westchnąć sobie po cichutku.

Nie pozostawisz swojej twarzy,
Gdy ci grabarze dół wykopią.
Portret — któż o nim teraz marzy?
Rzeźba się stała już utopią.
Tak smutno teraz spływa dzień mi,
Gdy duszę sztuką nie umię —
Artyści żywią się „kamieniami”,
Jak owe z bajki krokodyle.

Teatr? gdyś jest inteligentem
Biletu kupić nie potrafisz —
Codziennie rano z dużym smętem
Studjujesz teatralny afisz.
I tylko żal ci serce ściska
Od niedostępnych tak pokuszeń.
Przypominają ci nazwiska
Cudowne chwile dawnych wzruszeń.

Więc czem podniesiesz swego ducha,
Jakim go rozpromienisz lotem,
Gdy rzeczywistość jak ropucha
Wciąż cię zamecza swym rechotem?
Gdzieś jest na gwiazdach złota łaka,
A tu ci wszystko przypomina:
Cukier, słonina, chleb i mąka,
Cukier i mąka, chleb, słonina.

Henryk Zbierzchowski.



OPIS WIOSNY.

(Zadanie szkolne Frania).

Obudzenie wiosny zawsze się bu-
dzi, kiedy jest koniec z zakończeniem
zimy. To się dzieje pszaważnie wtedy
kiedy si powołuje rekrutuf na ewi-
czenia ośmiotygodniowe dla zapelnie-
nia rezerfy pokojowy. Pszez to jest
jusz z poczontkiem lutego zazwyczaj
koniec marca bieżącego roku. Z tego
topi się śniek i tak nastaje pora czy-
szczenia mniasta pszes socjalistuf.
Fiołki robią się zielony i ponczki pen-
kają na bazie. Tak pofstaje wiosna
z zimowego snu.

Pużniej staje się powoli coraz cie-
pli, tylko w maju pada czasem śniek,
ali nie bardzo. To trwa czensto sześć
do dwanaści tygodni.

Ludzi i panny chodzą na spacer
dzie uczą si łapać motyli i inny ro-
baczki.

Pod koniec lutego albo grudnia
ludzi gadają jusz o wojnie z bolsze-
fikami i nikt sie nie boji ewakuacji,
bo z nami jest Piłsudski i Anusz.

Moja kochana siostra Kazia muwi,
że ona si niczego nie boji, bo ma
znajomego podpurocznika co ją ura-
tuje na froncie.

Kochana babcia ciągle się boji, bo
ona nie wieży w żadny strategiji
i muwi co te generały zapendzą nas
do grobu albo do inny nieszczęści.
Kochany tato wypucował sobi ruksak
i muwi daj Boże, rzeby nam Pambóg
zesłał wojny, bo un chce obronić co
jeszcze nie zginęła. Tagrze nażeczony
naszy Julki muwi, że on jest inwalida
i życzy Piłsudskiemu to samo, bo on
jest patrijota i kulawy.

Na polu śpiwają ptaszki i wtedy
muwi nasz sklepikasz z naszy ulicy,
ży kilo chleba kosztuje dwa razy tyle
co zafsze, choć pokuj w europi za-
pewniony. To się dzieje od tzech
lat, bo tempimy energicznie paskar-
stfo.

Nasza Julka muwi, ży ona gwizda
na cywilne służby i ży idzi na pie-
lengniarki do szpitala, aby ponieść
sfoje osłody dla bidnych żołnierzy na
fronci. Poniewasz na wiosny słońce
gżeje, pszeto wszyscy pszygotowują
się do ewakuacji i cała młodzież
prosi Panaboga aby mogła umrzeć
za ojczyzny, bo to jest bardzo ładni
i można dostać butki inwalidy.

Nasz znajomy fryzjer co chodził
tamtegoroku do Julki czeka na mo-
bilizacji, bo on był majorem i tera
mu fstyt że jest fryzyerem. Kochany
tato muwi że on jest analfabeta, ale
kochana babcia powiedziała, że pszy
wojsku to nic nie szkodzi.

W tym czasie jaskułki świrgotają
i budują sobi swoje pisklenta w gnia-
zdach a kochana mamcia każe Julci
wyczepać pościel, fskutek czego każde
pluskwy giną z zimna. Zaraz potem

Julka dostaje maleńkie dziecko od
bociana. On się nazywa Poziomka
i jest sierżantem. On lubi dużo jeść
i kochana mamcia jest blisko apo-
pleksyi, na co kochany tato fscale się
nie gniewa.

Co roku na wiosnę jest bardzo
przyjemnie i fszyscy czekają na mo-
bilizację jak w roku 1914, choć ko-
chana babcia muwi że my dziady
jesteśmy i nie wie po co Piłsudski
pszyjechał do Lwowa, kiedy nima
co jeść.

Kochany tato wyprasował sobi prze-
paskę z M. S. O. i muwi, ży teraz
dopiro bendzi mugł z ruksakiem do-
bże służby robić, bo jest bezhołowi,
jakiego nie było w roku 1919.

Moja kochana siostra Kazia nama-
wia naszy Julki, aby poszła do obo-
wionzku do wojskowego bióra na re-
ferentkę, bo wojskowość poszukuje
siły cywilny, do kancelarii, ale Julka
nie chce, bo ona muwi że ona jest
pożondna dziewczyna i że ona wi czym
to pachnie.

Zaraz z końcem zimy dostaje ko-
chana babcia plamę wontrobiana na
tważy, a kochany tato muwi że to
jest cholera, co się kochanej babci
dawno powinna cześcić.

Dnie stają się coraz dłuższe a no-
cy krutsze. O usmiej wieczorem jest
dwpiero tszy na szustą, albo kwa-
dranc na siudną i dlatego pada zi-
mny deszcz albo śniek.

W parku widać jak dzewa penkają
i na ławkach siedzą różne ludzie ro-
dzaju menskiego i rodzaju rzeńskiego.

Zawsze rodzaj menski całuje rodzaj
rzeński albo odwrotnie. To się nazy-
obudzenie wiosny. Gołenbi gróchają,
trafka zielenieje, moja kochana ma-
ma tagrze z tej drożyny, a poeci mu-
wią:

I dziwię się tylko, że kwiaty
Pod twemi nogami nie rosną,
Ty maju, ty raj, ty wiosno.

Każda pierś radością wzbiera i to
najlepi poznać na moji kochany sio-
stsz Kazi, kiedy idzie z tym pułpo-
rucznikiem zbierać fiołki.

Słońce gżeje, koguty pieją i skła-
dają jaja i fszystko się budzi ze snu
zimowego do letni wiosny, którą o-
czekujemy z tensknotą i radością.

RAORT.



DAWNY HUMOR.

(„Morus“ pod redakcją Alojzego
Żółkowskiego z r. 1820).

Wiadomo, że Jowisz uwiódł Europę
w postaci byka, dlatego też tak wiele
cięt w niej widzimy.

Dziwna jest rzecz, że pierwaj wy-
naleziono maszynę do młócenia chło-
pów, niż do młócenia zboża.

Lepiej jest kiedy pszenica jedzie za
granicę, a właściciel zostaje, niż kiedy
właściciel jedzie a pszenica zostaje.

Na wszystkie stopnie trzeba skła-
dać kwalifikacje, tylko na stopień do
karety nie.

Dawniej grano koncerty na Obo-
jach na i skrzypcach, a teraz grają na
ubogich; niewiem jak się to udaje, bo
te instrumenta zawsze piszcza.

Równie *prawdą* jak *fałszem* można
przejść świat cały, ale *prawdą* można
i powrócić, a *fałszem* już nie.

W Japonji jest maszyna, w którą
włożywszy Suplikę i zakręciwszy kor-
bą zaraz wychodzi rezolucja. Słychać
że wiele takich maszyn zapisano. (NB.
tę maszynę trzeba smarować).

Ponieważ baby pieczone są i sma-
czne i dobre, przeto czynią wniosek,
że może i inne niebyłyby złe, gdyby
je tylko w piece wsadzić.

W szpitalach zawsze można widzieć
tragedję Kornela, Horacjusze i Kurja-
cjusze. Bo chorzy to są Horacjusze,
a ci co ich kurują to są Kurjacjusze.

Gdy pewnego zapytano czemu się
nie żeni ze swoją kochanką u której
zawsze przebywa? odpowiedział: „A
gdzieżbym ja potem wieczory przepę-
dzał, gdybym się z nią ożenił.“

Pokój który Europa ostatecznie zro-
biła dzieli się na kilka pokoiów dobrze
rozłożonych i tak pokój bawialny w Pa-
ryżu, pokój jadalny w Londynie, po-
kój gościnny w Polsce, a sypialny
pewno w Turcji, bo tam ludzie w pan-
toflach chodzą.

Dawniej były głowy do pozłoty, te-
raz ręce wystawiają.

Kiedy sumienie gryzie człowieka to
się człek poprawia, a kiedy żona gry-
zie męża, to mu się pogorsza.

Towary nie może się sprzedawać
tanio, bo jadą drogo.

Kłopoty nemroda.



- Ten Artur musi być nielada filantrop. Wracając z polowania wstępuje regularnie do szpitala. Widocznie oddaje tam zabłądzone przez siebie zwierzę.
- Nie zwierzę, tylko... postrzelonych naganiaczy.

Seans spirytystyczny.

(Historja zupełnie nie samowita.)

U panny Ireny odbywał się seans spirytystyczny. Prócz kilku przyjaciółek panny Iry był nieodzowny „profesor”, znawca okultyzmu, jakiś inżynier i kilku, hm, jak to nazwać, przypuścmy, „baków”. Młodzi ludzie, którzy nie wiedzieć poco mówią, zaco ubierają się i z czego żyją.

Jeden z nich, pan Dziunio, obrzucił wzrokiem znawcy salonik i spostrzegł na japońskim stoliku kilkanaście oklepanych już dziś fetyszów: a mianowicie srebrne słonie, małe srebrne figurki, mające przynosić „szczęście”.

Zaczęto seans.

Mrok. Lecz bystry Dziunio widzi, że jeden z gości, zdaje się pan Zbysio, niepostrzeżenie schował jednego słonia do kieszonki w kamizelce.

I to coś warte.

Przerwa. Światło. Pan Dziunio przemawia.

— Proszę państwa, zrobię teraz doświadczenie z telepatją.

Pan Dziunio nie wie, co to jest telepatja, ale nie martwi się tem. Inni też nie wiedzą.

— O, proszę patrzeć. Biorę tego słonia z gablotki. Chowam do kieszeni... proszę mnie trzymać za ręce...

Otarł czoło chustką, powiódł okiem po towarzystwie i dokończył.

— Proszę, słon jest już w kieszeni pana!

I istotnie. W kieszeni pana Zbysia znalazł się srebrny słon z japońskiego stolika.

— — — — —
Pan Dziunio mógł nazajutrz sam zapłacić za siebie w cukierni. *pi.*

Ze strajku kin stołecznych.

Na strajku kin warszawskich straci wprowadzie magistrat — zyska natomiast cnota niejednej dziewczyny.

*

„Wobec zamknięcia kin stołecznych możemy wznowić „Zmartwychwstanie”. — Da Bóg że pójdzie, gdy mu żaden „Przystanek tramwajowy” nie zrobi konkurencji — rzekł dyrektor Szyman do swego boya teatralnego.

*

Właściwie kina mogą wpuszczać młodzież płci obojga — nawet nie wyświetlając obrazów. Decydującym warunkiem powinna być zupełna ciemność na sali i aparat lub muzyka, głośniejsze westchnienia. Niejeden, przy chęć mizerji mieszkaniowej, a zbliżającym się okresie amarów wiosennych — zgodzi się na podwyżkę cen.

*

Podobno jeden z przedstawicieli Związku właścicieli kinoteatrów, pertraktując z magistratem warszawskim, odezwał się do członków magistrackich:

— Panowie nie macie na względzie moralności publicznej. — Nie można przecież ludności pchać do hoteli... *Sław.*

Galileusz.

W jednym z miasteczek Kongresówki — nauczycielem w jedynej istniejącej tam szkole — był młody profesor-entuzjasta, pochodzący z Galilei.

Młodzieniec jest stale szykanowany przez całe ciało profesorskie z dyrektorem na czele — nieznoszącym wykształcenia zawodowego i popierającym jedynie Kongresowiaków.

Podczas jednej z lekcji młody profesor pyta uczni w drugiej klasie:

— Czy słyszał któryś z was chłopcy co o Galileuszu?

— Ja słyszałem panie psorze! — jak pan dyrektor mówił do pana inspektora — kiedy pan profesor przechodził — ja... ja... jaka...

— No! śmiało chłopcze.

— Jaka cholera przynioła tu tego idjotę, galileusza zatraconego.

Tegoż dnia podziękował młody profesor dyrektorowi za zajmowaną posadę. *Sław.*



Dodatek „SZCZUTKA“

Cena ogłoszeń wynosi 600.000 Mp. za całą stronę. — Mniejsze ogłoszenia w stosunku do pomiaru strony.



Humor niemiecki.

Pan świata.

W szkole ludowej chce nauczyciel przekonać się, czy uczniowie zrozumieli już pojęcie „Bóg“ — o czym im na poprzedniej lekcji wykladał. Pyta więc jednego z uczniów:

— Kto jest panem świata?

Gdy na to pytanie kilku uczniów nie dało odpowiedzi należytej, zwraca się nauczyciel do małego Moryca:

— A może ty wiesz kto jest panem świata?

— Dolar — odpowiada Moryc.

Sąsiedztwo.

Obok nas mieszka jakiś malarz z żoną. Codziennie prawie słysząc tam silne hałasy.

— To nic — on pewnie używa do obrazu krzyczących barw.

Z wiecu.

— Tak moi panowie — spoglądając jednym okiem ku naszej wielkiej przeszłości, a drugim patrząc na naszą ciężką teraźniejszość, — chcemy pełni nadziei skierować wzrok nasz ku lepszej przyszłości, a celu naszego nie spuszczaćmy nigdy z oka...

Syn giełdjarza.

— Nasz Moryc ma dopiero dziecię lat, a już studjuje.

— A cóż on takiego studjuje?

— No naturalnie — *kursa*.

Jeśli nie cofnie.

— Jeżeli mój pryncypał nie cofnie tego, co mi dziś powiedział, zmuszony będę wypowiedzieć mu służbę.

— A cóż ci powiedział?

— Możesz pan sobie szukać innej posady.

Flirt.

— Czy złapałaś pani kiedy swego męża na flircie?

— Tak — jeden raz.

— I cóż pani wtedy zrobiła?

— Zaręczyłam się z nim...

Dosłownie wzięte.

Młoda para klęczy przed ołtarzem, a ksiądz związując stulą ręce młodych, przemawia:

— A ty, młoda żono, bądź mężowi wierną, nie opuszczaj go nigdy i towarzyszyć mu wszędzie.

Na to panna młoda nieśmiało:

— A czy to konieczne księżę dobrodzieju — mój mąż bowiem jest listonoszem.

W szkole.

Nauczycielka: Haniu, gdzieś ty się urodziła?

Hania: Ja się wcale nie urodziłam, ja mam tylko macochę...

Tańcz Rozpusto!

Zwlokła się z kątów miasta ulica. Zaturkotały pojazdy, karety, dorożki. Zatrzęsły się srebrnym chichotem szyby, światła, domy.

— Bal życia — bal chimery!

Weszły, wtoczyły się w rozwarte drzwi maski. Łańcuchy par. Przepych szat. Nagość rąk, biustów. — Gazy, hafty, brylanty, spojrzenia zmierzeń, przymierzeń, doboru płci. Karminy ust. Nastrój. Dziarskość uwodzicielskiej krewkości... Podrygujące pajacowe podskoki tkliwej apoteozy zmysłów.

Tańczą pary.

Woń perfum. Ręce wzniesione, splecione — nagie tryumfalne kwiaty! Wznoszą się, płyną, falują, pieszczą uśmiechem bżów białych. Ukołyssem pieśni — szmerem odurzenia.

Girlandy precudne, nienazwane, gwiazdy, gwiazdy dróg dalekich.

Zawirował żar — otulił pary, wsparł na ramionach drapieżne macki, położył na drgających skurczach mięśni śmiech szaleństwa, okręcił linie ciała, spłonał amarantem. Buchnęła purpura grzechu. Ruszył zwycięsko.

Tańcz, tańcz dniu tęsknoty — tańcz balu życia!

Zakołował w powietrzu narkotyk fluidu — dotknął gorącością wiewu ust kobiecych; kołyszał leniwo dojrzałe ziarna biodr, uderzał w lędźwia sprężone, jak rzutki strzały, rozłączał uśmiech, gest, dotknięcia dłoni. Łęchał atlasowe skórki: wonią, potem, odorem kokieterijnego cynizmu; szepiał nagość rozszalałych ruchów, obrotów, wpijał się w pozy chwiań rytmicznych męką sponiewieraną tęsknoty, męką tej jedynej, kochanej — publicznej i deptał sen, sen latarni czerwonych — noc grzechu rozpustnych nawyknienia!...

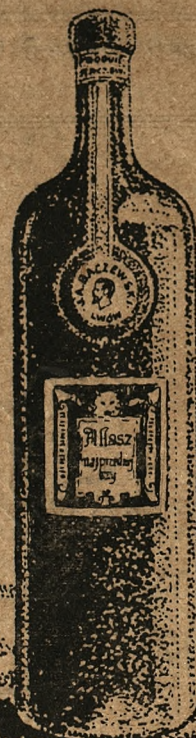
— Bądź pochwalona cicha Rozpusto!...

Grają. Płyną walce, foxtrotty, światła, tłum masek. Rozwijają się pary w festony, w bukiety słońc, przechodzą, idą po schodach na piętra do dyskretnych schowków, alków sekretnych, gabinetów zacisznych. Drgają szepty błagalnych zakuszeń się ukąśliwą miłością. — Wychylają kieliszki — jeszcze jednej wzmocnionej nadziei, suchotnicze kaszle, przepojone alkoholem — przyspiwem wiary. I recho-

WÓDKI • LIKIERY • RUMY

FIRMY J. A. BACZEWSKI LWÓW

ZNANE W CAŁYM ŚWIECIE



ROK ZAŁOŻENIA 1782

ce pokrzyk pragnienia łoża chwili, rechoce wszechwładnie.

Tańczą maski w spazmach histerycznych torsji, w konwulsyjnych drgawkach szału. Z ust do ust — żar — gniew, oplata, pociąga za sobą i pęta nogi chlusta krwią wysztych oczu, owija szaty dyszy pragnieniem zwarcia się wściekłym szczeku miażdżących zębów z emocją wzruszeniową, z walką ślepej nienawistnej spornej — nieubłaganej sternicy przygodnego małżeństwa!

Tańcz, Rozpusto!

*

Przenikliwy ból w oczach. Bola, pieką, ranią światła. Ostre kły mroku zaczepiły na oknach całuny kiru, rozpostarły żalobną przędzę nitek na tłum biesiadników. Snują się motyle, trupie główki nocy, siadają na wymęczonych smyczkach, na tynkach przystojności damskiej, na rozpitej wesołości chutliwej w fosforyzującej podniece — na wypiełgnowanej wypieśczonej jędrności samczej.

Jeszcze raz owija się wokół wszystkich warjackie tempo foxtrottów — jeszcze raz upijają się nastrojem maski, zaperłą się szklanice winem, oczarują oczy i pójdzie rozbudzone zwierzę życia spać — do kochanek, żon — wypełni oszukańczą treść pustki — wypełni słońce tęsknoty bezwładem roz-

zrzuconych nóg na pościeli pra-powsze-
dności-fizjologicznej!

Bądź pochwalona masko, Nocy!

*

Patrz, zrywam maski, tęsknoto!

Zarzucimy świt wpełzający przez okna kwiatami naszych słońc. Są różowe i cudne — jak róże, są jak pocałunki śmierci ciche i święte, są — jak błękitne oczy naszych bajek podróży. Ukłękni na sali balowej, tęsknoto, klęcz, pazu rozkoszny, na zdeptanych światłach twego złudzenia... Uściśnij mi rękę... Drży! To nic... Gra, prowadzi po słonecznych strunach pieśni twoją młodość, gra wszystko to, co było — całego siebie, twoje modlitwy do słońca, wiosna, przestrzenie, rozdroża bezdomne, ukrzyżowaną twoją bezsilność Chrystusową...

Nie chwytaj ustami powietrza. Nie ma go. Włocz w gardło, niech w ostatniej godzinie buchnie krwią — niech wypłunie trupa młodości na salę...

Lzy!...

— Ach — tak — płaczesz, tęsknoto...

Zdzieram maski. Odsłaniam brutalnym ruchem nagość łon kobiecych. Rozbieram wystrojoną ulicznicę salonów... Rzucam przez okna brylanty,

modlitwę, rozkosz, kwiaty — twoją chimere — twoją chwilę zapędów gwiezdnych, tęsknoto!

Wpij się w nagość drgających ciał, włocz białe, zdrowe zęby, zaczep — szarpnij — wypuść krew daleko, szeroko — na wiatr — na twą drogę — w przestrzeń bez jutra, w ból bez nazwiska — tam, gdzie nie ma, tylko ty jesteś, święta Pani — ty śmierci i mocy — tęsknoto!...

Zatop twoje głodne oczy w ciała linokoczków kulturalnego zdechła-
ctwa. Patrz w giętką różowość i w elastyczną rozciągłość drewnianych przeżywań Piękna. Rzuć, Rozpuść, ochłap uciśnięty życia — garść monet, niech tańczy, niech trwa dziś, jutro, pojutrze, zawsze, w pozie zaprasowanych sukien, w masce życia...

Zapalam wszystkie światła. Niech będzie nagą noc prawdy, niech klątwy samotności duszy upadnie w blaskach tańca i porwanych masek na rozbudzoną żarłoczność walki chutliwej. Niech upadnie na barłóg dnia na nędzę ulic miasta i wyrzuci z siebie zabłocone modlitwy, zaśpiewa jedyną pieśń — skonaną, wzgardzoną, skopaną butami prostytutki — pieśń straszliwej męki trwania!...

— Tańcz, Rozpusto...

Z. Lwicz.

Etykiety, Sygnatury, Akcje, Papiery wartościowe, Plakaty, Nuty, Dyplomy oraz wszelkie roboty w zakres Artystycznej Litigrafji wchodzące, wykonują

Pierwszorzędne Zakłady Graficzne A. HEGEDÜS

Sp. z ogr. odpow.

LWÓW, ul. BOULARDA 3. — Od dnia 1. marca zakłady przeniesione na ul. Św. MICHAŁA l. 4. w podwórzu.

„GAZETA BANKOWA”

Największe w kraju czasopismo ekonomiczne

WYCHODZI DWA RAZY KAŻDEGO MIESIĄCA.

REDAKCJA: Lwów, ul. Akademicka 4. — Telefon Nr. 581. — ADMINISTRACJA: Lwów, ul. Podwale 3.

PRZEDPŁATA: Kwartalnie 18.000 Mkp.

Prenumerata zagraniczna o 100% drożej.

W biurze.

Panna Binia, pijąc herbatę podczas krótkiego posiłku, zwraca się do koleżanek:

— Miałam pecha. Gdy szłam dzisiaj rano do biura, kot przeleciał mi drogę.

Na to odpowiada panna Janka, gustująca w jednym z biurowych kolegów, byłym marynarzu:

— Ale, co to znaczy! Mnie wieloryb przepłynął drogę i nic sobie nie robię z tego!

*

— Panie kolego, pan stale co sobotę gdzieś wyjeżdża?

— Tak jest, na kresy... odwiedzić swoją znajomą z dawnych lat.

— No to panu całkiem słusznie należy się... dodatek kresowy...

*

Jeden z młodszych urzędników po przyjeździe na Nowy Rok do biura, wita się ze swoją koleżanką, bardzo sympatyczną, na miejscu panienką i równocześnie życzy jej:

— Życzę pani troje naraz...

Dotycząca ogromnie zmieszana się i zarumieniona, co widząc ów młody urzędnik, czempredzej kontynuuje:

— Ależ proszę być najzupełniej spokojną, wszak ja winszuję pani... szczęścia, zdrowia oraz wszelkich pomyślności.

Tar.

Fatalna pomyłka.

Panna Ewa N. przygotowała sobie suknię na bal medyków. Aby się suknia nie zmiała, powiesiła ją na ścianie.

Wieczorem chce się ubierać — sukni niema. Gwałt rwetes — harmi-

der — piekło. Wołają pokojówkę: gdzie suknia, co wisiała na ścianie.

— Co, wisiała tu na ścianie? Ja myślałam, że to pajęczyna... zgarnęłam szczotką i wrzuciłam do pieca...



Okrycia, Kostiumy any.

*Kar
Skwara*

*Warszawa, Marszałkowska 124.
I piętro*

Garderoba męska



„SPORT“

Dwutygodnik ilustrowany

Wydawca: Spółka Akc. Wyd. Redaktor nacz.: Prof. R. Wacek.

CENA NUMERU (w zwiększonej objętości) 1000 Mkp.

Adres Wydawnictwa: Lwów, ulica Zimorowicza 5.
Telefon 581.

ROCZNIK „SPORTU“

zawierający 626 stron druku,
440 ilustracji — 32 karykatur

do nabycia w Administracji „SPORTU“

w cenie 10.000 Mkp., z przesyłką poczt. 12.700 Mp.
Lwów — Zimorowicza 5.



Z dniem 1-go marca b. r. zmieniłem personal
w damskim salonie. — Obsługa pierwszorzędna.
Manicure, czesanie, ondulacja przez wybitne fa-
chowe siły wykonywane. — Polecam się więc
nadal łaskawej pamięci

Józef MICHALSKI

LWÓW

ul. Zybkiewicza 49.

„GAZETA PORANNA“

ILUSTROWANY DZIENNIK KRESÓW WSCHODNICH

wychodzi codziennie, dając bogaty przegląd życia intelektualnego
i politycznego kresów wschodnich.

Prenumerata miesięczna 13.000*— Mkp. — Z dostawą na miejscu lub
z przesyłką pocztową 15.000*— Mkp. — Za granicą 16.000*— Mkp.

Redakcja: Lwów, ul. Chorążczyzny 31. — Administracja ul. Sokoła 4.
Telefon Redakcji 15. Telefon Administracji 291.

TANIEC.



Uścisk — zapłonięcie lic —
Ruchów i uśmiechów gracia —

Niby wszystko, niby nic,
Słowem — szalu imitacja.

W najlepszym wieku.

Panna Frania wyczytała w „Porannej“ anons następującej treści:

Mężczyzna w najlepszym wieku pragnie poznać młodą przystojną panią, przeszłość i wyznanie obojętne, w celu matrymonialnym. „X. Y.“

Czyż trzeba dodawać, że w administracji znalazł się liścik pod szyfrą „X. Y.“ zapraszający ponętnego a tak

wyrozumiałego kandydata do spraw matrymonialnych na randkę w znanej cukierni?

O oznaczonej godzinie zjawiała się panna Frania, zjawiał się wymarzony królewicz.

Owinięty w 3 szale, mycka na łysej głowie pod czapą futrzaną, o 2-ch laskach; suwając nogami, pokaszliwał i trząsł się z zimna, coś dziwnego, dźwigał szósty już krzyżyk.

— Panie to jest bezczelność tak łąć porządnej dziewczynie o „najlepszym wieku“! — wykrzyknęła panna Frania, gdy wiekowy adonis dowlókl się z dużymi trudnościami do jej stolika.

— Właśnie, że tak! Żadne rejestracje, żadne ćwiczenia, manewry, żadne przeglądy i wogóle mobilizacje, ani żadne pokojowe zarządzenie MSWojsk. nie wydrze mię pani!

pi.

Koszula cnotliwej białogłowy.

I stało się, że faraon Tut Anch Amon zachorzał na krosty jakiegoś dokuczliwiec.

Kapłani smarowali mu plecy i piersi maściami. A to nic nie pomagało.

Mówili tedy jeno:

— Kara Boża...

Krzywonosi znachorzy feniccy dawali mu pić ziółka gorzkie i gębę wykrzywiające.

I te nic nie pomagały.

Tedy faraon kazał im łby poucinać.

Wreszcie zjawił się wródek z za morza. Z tych dziwnych ludzi, co włosy mieli nie jak ludzie, ale jak słoma, a oczy nie jak ludzie, jeno niebieskie, jak turkusy.

I rzekł:

— Owiń się w koszulę cnotliwej białogłowy, a uzdrowiejesz.

Tut Anch Amon rozesał gońców po całej krainie Daru Nilu, szukać na gwałt białogłowy cnotliwej. Z góry wiedział, że nie masz jej co szukać, ani u dworu, ani w stolicy.

Niestety.

Co której cnotę już zaprzysięgli starsi w gminie, zawsze doby przy-padek, chroniący zdrowie faraona, dowiódł, że przecież z tą cnotą nie jest tak wielce w porządku...

Aż gdzieś nad górnym Nilem, aż na granicy opuchłowargich Etyjopów usłyszeli gońcy królewscy, że w jarach skalnych żyje chłop stary, podziwiał ptasich gniazd. Żyje z córką cnotliwą jak niebo same.

I odnaleźli gońcy starego chłopca. Szedł właśnie ku rzece i niósł ogromny kosz z sitowia. Zbliża się ku gońcom. I o dziwo!

W koszu siedziała niewiasta młoda.

— Hej, dobry człowieku, a dla czegoż to nosicie dziewczę swą w koszu, jak kurę na sprzedaż?

— Ot, jasny panie, żona moja zdradziła mnie z Etyjopem. Utopiłem ją. Ale żeby nie patrzeć więcej na wszechceństwo białogłowskie, stałe noszę dziewczę moją w koszu.

— Ta ci jest sprawiedliwa, której szukamy.

I zwrócili się do dziewczeczki.

— Daj-no nam koszulinkę swą, a Syn Słońca, oby panował nam wiecznie, złotem ci zapłaci.

Niestety, chłop rzekł:

— Jasny panie, jeden i drugi, a po-cóż jej w koszu koszula? Wytarłaby się jeno o pręty!

I szukał Tut Anch Amon koszuli cnotliwej białogłowy, aż go krosty zmogły.

Pani Nowobogacka robi „high-life“.

Pani Nowobogacka, jak przystało na „starą szlachtę“, ściśle przestrzega Wielki post i urządziła tylko — rauty.

Rozesała zaproszenie na bileciku, zaczynając:

— Prosimy Sz. Pana na *raff...*

*

Koło panny Dziuni kręci się pan Bubuś. Właśnie są w bufecie. Maman patrzy z rozkoszą, jak pan Bubuś przyniósłszy już likier, homara, kanapkę z szynką, kompot z ananasa, czarę portera, gelée, bułeczkę z makrelą i czekoladki, niesie jej znowu cobblera i pomarańcze.

— Joj, jak ten pan Bubuś wpycha mojej Dziuni, pewnie zaręczy się z nią!

*

Pan Noworyszka trąca panią Nowobogacką łokciem i szeptem, wskazując dyskretnie jednym palcem naszego popularnego kolegę R.

— Patrz, pani — to *autor*!

— Idź pan, on — *autor*? Ta gdzie jemu do auta? Dobrze jak sobie buty całe kupi! Powiadają, że to taki, co píše...

pi.

Dr. phil. zaczyna paskować.

Pan Jerzy Migdalski, dr. phil. wchodzi do sklepu tytoniowego i kupuje paczkę „prezydentów“.

Tuż obok niego bierze jakiś pan aż 100 paczek.

— Czy szanowny pan tak mocno pali?

— Nie, ale pan wie, że za 2 tygodnie tytoń pójdzie o 200 % w górę!

Nasz esteta porównawczy i badacz kultury starośredniotybetańskiej zamyslił się.

— Hm... tak robi się pasek... to tak łatwo.

Przypomina sobie że jeszcze nie nabył „Kurjerka“.

— Ale od dziś, proszę pana, numer kosztuje 500 mk,

— Straszne rzeczy!

— Jeszcze pan zobaczy, w kwietniu numer pójdzie na 1000 mk.

— Tak? No, to niech mi pan da — sto egzemplarzy.

Robinfather.

Kochany Szczutku!

Salo Saugeruch, największy paskarz jakiego widziały świat i Korona Polska, po uchwaleniu kary śmierci na podobnych zgłasza się do nadzwyczajnego komisarza do walki z drożyzną



i pyta, czy paskarzy będą rozstrzeliwać czy wieszać?

— Wieszać! — brzmi stanowcza odpowiedź.

Saugeruch dziękuje komisarzowi za informacje, wychodzi, pędzi do najbliższego telefonu i daje swemu dysponentowi rozkaz: Zakupić wagon stryczków i zmagazynować!

*

Gdy ta transakcja została uskutecznią, Saugeruch poczał się chęć w kawiarni swoim sprytem. Pozazdrościł mu zaś tego interesu Juda Katzenflak i nuż Saugerucha molestować, aby mu ten wagon stryczków sprzedał. Targ w targ — Saugeruch odstąpił mu swój zapas kręconych konopi z zyskiem 8 milionów marek.

— Salo — rozpacza na wiadomość o tem Saugeruchowa — jak ty mógł zrobić takie wariactwo?

— Nie bądź głupia Sara — uspokoił ją mąż — czy ty naprawdę myślisz, że powiesz choć jednego paskarza?

Nowa przygoda p. Witosa.

Pan Prezes Witos spotyka się z samym Profesorem Eks. Głębińskim.

P. Głębiński zadaje mu zagadkę.

— Co to jest: zaczyna się od d, ma 4 litery, jest rodzaju żeńskiego i często świędzi?

Witos bez namysłu woła uradowany

— To pan panie profesorze! *De-en!* (Rozwiązanie prawdziwe zagadki brzmi: *dlon.*)

Robinfather.

Walutowa arabeska.

Do Witosy podchodzi w Sejmie jeden z Piastowców, kum naturalnie, i prosi go, aby mu dokumentnie wytłumaczył, jak to jest z tym teoretycznym złotym, bo ciągle o nim mówią „a kto niewie, ten się łatwo może zbąkać“.

Stropił się Witos tem żądaniem, bo kolega kum był analfabetą, a jak tu analfabecie wytłumaczyć rzecz tak nieuchwytną i abstrakcyjną?

Ale niedługo było Witosowego ambarasunku, bo wnet dał kumowi taką lekcję pogładową:

— Walenty, macie w domu świnię?

— Nie miałbym!

— A dawno jak dopuściliście do niej knura?

— Jutro będzie tydzień.

— Ileż będzie wasza świnią miała prosiat?

— A któż to może wiedzieć?

— A będzie miała prosiat?

— Toć też jeszcze niewiada.

— Widzicie, kumie Walenty, zupełnie tak samo jest z tym teoretycznym złotym: nasza waluta to świnią, a Grabski to knur. Dopuściliśmy go do waluty, aby zrobił te złote, ale co z tego będzie i czy z tego co będzie niewiada

Br.

Westchnienie Warszawianki.

— Psiakość, to życie takie złe! Wszystkie kinoteatry zamknięte i to właśnie w czasie, gdy takie zimno i w ogrodach nie można wysiedzieć!



Tempora mutantur...

Było to przed laty — powiedzmy — czterdziestu.

Na zabawie u państwa Fajtlapskich panna Maryla, gdy wyczerpał się już pomysł bawienia się w „pana pastora“, w „farby“, czy też w „klasztor“, wykrzyknęła:

— A teraz stanę nago w towarzystwie!

Oczywiście wzburzenie, okrzyki *fi donc* — panie wyprowadzają swe córki z salonu, żeby nie stały się takie same, jak ta Maryla...

A panna Maryla wzięła kredę, napisała „go“ na podłodze i stanęła na go.

Było to cztery tygodnie temu.

Panna Maryla, córka figlarki „wyżej wymienionej“ na dancingu stanęła nago w towarzystwie.

Bez kredy i bez innych podobnych hec i nikt nie wynosił się z salonu. Nawet przeciwnie... *pi.*

Pani Ketenhendler na wsi.

Papa Ketenhendler kupił wieś.

Oczywiście nie mówi „mi stare szlachte“, „ja jasnie dziedzic“, gdyż stale powtarza:

— Potrzebuję ją stać w „Szczutku“, kiedy mnie na własnym polu stać?

Młódzież domu Ketenhendler ćwiczy się we wzniosłym zawodzie rolniczym.

Panna Mina doi krowy.

Izio mówi: Szkoda, że ja nie krowa, to tybyś mogła wydoić sam krem!

Ostatecznie sport ten nabiłowy męczy. Mina do Mamy.

— Mamusiu, ja tak zmordowana!

— Fe, Mineczko, ty mówisz jak parobek! Kto mówi morda? Ty mów: ja taka stwarzona.

Raz cała rodzina idzie miedzą i spotykają sąsiada-kmiecia przeorywującego na jarem.

Grzeczny Izio woła:

— Szczęść Boże, panie przeorze! *pi.*

Kiepskie remedium.

W Wierzchosławicach, rezydencji ludowego ekspremjera, odbywało się rodzinne przyjęcie, gdy jeden z gości nachylił się do ucha gospodarza z prośbą, aby go wyprowadził... za stodołę.

Witos z pobłażliwym uśmiechem zaprowadził gościa do odpowiedniego gabinetu, wetknąwszy mu przytem w rękę stary numer „Piasta“.

Mija godzina — gość nie wraca.

Aż z krytycznego miejsca dochodzi do jadalni żałosne wołanie:

— Wicus! Wicus!...

Witos biegnie, skąd go głos wzywał, i otwiera drzwi.

— Wicus — skomli gość, trzymając się oburącz za brzuch — przeczytałem caluśkiego „Piasta“, ale mi nie wstrzymało... muszę takoj iść za stodołę.

Przerzutki.

Chciałem, by żoną mą została Sa-ra. Ale cóż, gdy ta ra-sa taka stara...

*

Drożeje u nas nawet ka-cze pierze, W Rosji paskarzy zato „cze-ka“ pierze!

*

Wi-tos nowe swe łamańce wyczynia Witają go okrzykiem: „a tos-wi...“

*

Do Sejmu nie cnota wie dzie, ale po-li-tyka,

Dlatego wciąż nasze Państwo się li po-tyka. *Robinfather.*

Humor IMC Pana Zagłoby.

IMC Pan Zagłoba, w ogniu czystym zbytnią inklinację do kielicha odpokutowawszy, w trunkach niebieskich należycie się moderował, mimo że do Baczewskiego wielkie czuł nabożeństwo i za pierwszego statystę nowo odbudowanej Rzeczypospolitej go uważał.

Zdarzyło się, że pan Zagłoba w godnej kompanii pod rajska wiechą siedział i o pożytku płynącym z wstrześciwości z wielką swadą rozprawał, gdy zbliżył się święty Piotr pytając, co ma czynić, gdyż do furty niebieskiej puka nadzwyczajny komisarz do walki z drożyzną.

— Wpuść go waćpan! — zdeklował się szybko pan Zagłoba.

Wprawdzie pan Longinus, pan Michał i inni gwałtownie przeciw temu się oponowali, ale św. Piotr, na sędzie pana Zagłoby wielce polegając, niebawem nowego gościa do ławy doprowadził, o życzliwość i dobre przyjęcie dla niego prosząc.

Zafukali się jednak wszyscy na widok nadzwyczajnego komisarza, pan Skrzetuski mu nawet ręki umknął, a tylko pan Zagłoba na szyję mu się rzucił i w oba policzki go ucałował.

— Niechże cię kule biją, panie Kaźmierzu! — zawołał z uciechą. — Tak ty zwalczał drożyznę, jako ja zwalcza-

łem pijaństwo lub inną ochotę w kampanji tych oto waćpanów. Dworowały sobie z ciebie chleb i mięso, buty, pludry i paliwo, wszystko mimo ciebie drożało, a tylko jeden artykuł pierwszej potrzeby, ten najgłówniejszy i niezbędniejszy potrafiłeś waćpan tak potanieć, że chyba i sam Jeremi Wiśniowiecki równej sztuki by nie dokazał!

Zdumiali się wszyscy a pan Podpięta zapytał:

— Braciszku, a cóż to za artykuł taki?

— Marka polska! — huknął z tryumfem pan Zagłoba. *Br.*

Nie chce rudego.

— Mamo, ja absolutnie nie chcę się zaręczyć z tym młodym nauczycielem — bo on jest rudy.

— Ależ dziecko moje, to nie jest żadną przyczyną odmowy, bo nim on dojdzie do takiej pensji, aby się z tobą ożenił, to dawno już będzie siwy.

Ze stylistyki urzędowo-szkolnej.

(Autentyczne).

§ 7.

Płeć osób, które mogą być przyjęte na kurs, jest męska i żeńska.

§ 8. Dla uczniów, względnie uczniów, nie posiadających powyższych warunków, urządza się kurs przygotowawczy...



Oj wiosna ta!



Dorożkarz: Tylko ten w Polsce, który zajmuje tak **wysokie stanowisko** jak ja, może się śmiać nawet z roztopów wiosennych w mieście.